

Jaką składkę zdrowotną zapłacą przedsiębiorcy w 2026 r.? Główne zasady i szczególne przypadki

D1, 4

Nowelizacja ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa kontra Konstytucja RP

Czytaj na str. A5



DGP

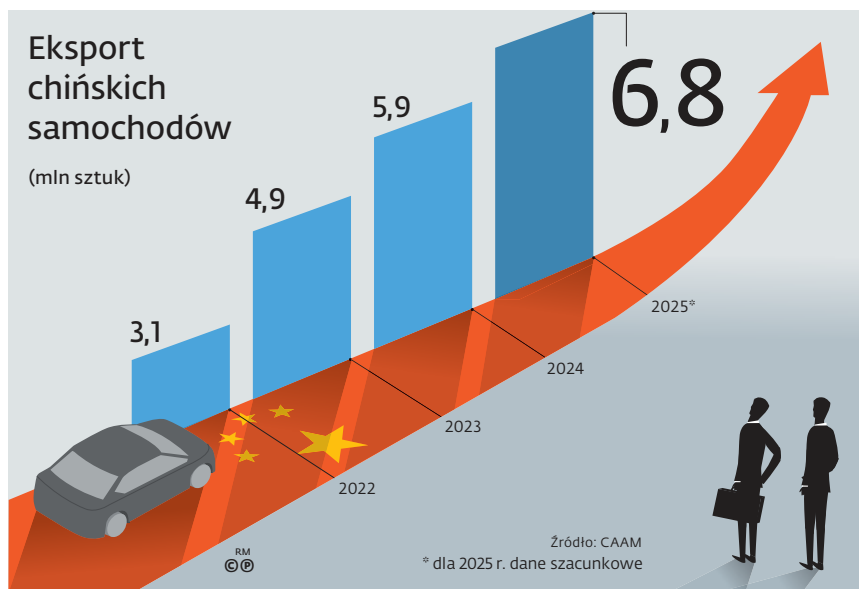
Dziennik Gazeta Prawna

CZWARTEK
8 STYCZNIA 2026
DGP.pl

NR 4 (6673) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIEMIE ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)



Chińskie auta zdominowały rynek

MOTORYZACJA W zeszłym roku Chiny wyprodukowały ponad 33 mln samochodów, z czego niemal 7 mln sprzedano na rynkach zagranicznych. Chiny są największym na świecie producentem aut, mają największy rynek wewnętrzny i są globalnym liderem pod względem eksportu.

Poszukiwanie nowych rynków zbytu wymusza na producentach wyniszczająca konkurencja na rynku wewnętrznym, na którym działa ok. 130 firm. W zeszłym roku koncern BYD, największy chiński sprzedawca samochodów, dostarczył do klientów 4,6 mln aut. Jednak na rynku wewnętrznym sprzedaż spadła o niecałe 9 proc., co z nawiązką firma zrekompensowała sobie wzrostem eksportu o 150 proc. W 2025 r. BYD sprzedał największą liczbę samochodów elektrycznych na świecie, wyprzedzając po tym względem Teslę. ©️

A7

Czy Trump pójdzie po Grenlandię?

ŚWIAT

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

Po operacji w Wenezueli uwaga Europy skupiła się na planach USA wobec Grenlandii.

Amerykańska administracja eskaluje groźby wobec kolejnych państw i terytoriów po weekendowym ataku na Wenezuelę i schwytyaniu jej prezydenta Nicolása Maduro. Donald Trump zapowiedział m.in. możliwość podobnej operacji wobec Kolumbii, twier-

ząc, że kraj ten jest rządzony przez „chorego człowieka”.

Z perspektywy Europy, w tym Polski, kluczowe są jednak jego plany dotyczące Grenlandii. Stephen Miller, bliski doradca prezydenta USA, w wywiadzie dla CNN nie wykluczał użycia siły i. Jednocześnie sekretarz stanu Marco Rubio sugerował, że Biały Dom rozważa przede wszystkim zakup wyspy od Danii, a nie inwazję. Przywódca państw europejskich stanowczo opowiedzieli się po stronie Grenlandii i Danii, oświadczając, że wyspa „należy do jej mieszkańców”. ©️ A3

Doradca podatnika czy gminy?

SAMORZĄD

W jednej ze spraw doradca podatkowy umówił się z klientem - a była nim gmina - że dostanie premię od sukcesu. Sukcesem było wymierzenie podatnikowi najwyższego podatku od nieruchomości. Premia dla doradcy miała wynieść 20 proc. każdej korzyści podatkowej uzyskanej przez gminę.

Temat świadczenia przez doradców podatkowych usług na rzecz gmin wróci na zaczynającym się w czwartek VII Krajowym Zjeździe Doradców Podatkowych. ©️ B2

Reforma inspekcji pracy wróci do korzeni

PRACA

Po wstrzymaniu prac rządowych nad ustawą o PIP przedsiębiorcy kładą na stole własny projekt. Proponują powrót do pomysłu pełnego oskładkowania umów cywilnoprawnych i pierwotnego brzmienia kamienia milowego KPO

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Wydawało się, że losy kontrowersyjnej reformy Państwowej Inspekcji Pracy zostały przesądzone jednym zdaniem szefa rządu wypowiedzianym w zeszłym tygodniu: „Podjąłem decyzję, żeby nie kontynuować pracy nad tego typu reformą”. Wszystko wskazuje jednak na to, że prace nad uszczelnieniem systemu będą kontynuowane, choć w zmienionej formule.

Chodzi o projekt ustawy o PIP, nad którym rząd pracuje od ponad pół roku i który doczekał się już czterech wersji. Czwarta była wypracowana po Komitecie Stałym Rady Ministrów i nie opublikowano jej oficjalnie na stronie Rządowego Centrum Legislacji. Zamiast tego

premier ogłosił koniec prac. Problem jednak przez to nie zniknął. Gra toczy się o realizację kamienia milowego KPO w zakresie wzmocnienia PIP. Chodzi też o to, by nie płacić kar za jego niewdrożenie - przypomina Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu i lider Nowej Lewicy. Mowa o gigantycznych pieniądzach, bo Polska ryzykuje utratę 2 mld euro z funduszy unijnych, a do tego dochodzi widmo kar finansowych za brak legislacji.

Przedsiębiorcy także są świadomi, że presja ze strony Brukseli nie zniknie. Dlatego, zamiast blokować zmiany, Federacja Przedsiębiorców Polskich postanowiła przejąć inicjatywę. Zapowiedziała, że przedstawi rządowi własny projekt. Jego kluczowym założeniem jest powrót do pomysłu pełnego oskładkowania umów cywilnoprawnych, co wychodzi naprzeciw pierwotnemu brzmieniu unijnego kamienia milowego. Ze strony przedsiębiorców płyną natomiast sygnały, że jeśli rząd da temu zielone światło, firmy go poprą.

W ministerialnych wersjach projektu kontrowersje wzbudzały przede wszystkim

Przedsiębiorcy są świadomi, że presja ze strony Brukseli nie zniknie



przepisy, które nadałyby inspekcji pracy uprawnienia do przekształcania w kontrolowanej firmie umów cywilnoprawnych w umowy o pracę, jeśli inspektor stwierdzi, że spełniają one wymogi określone dla stosunku pracy. Marek Kowalski, przewodniczący Federacji Przedsiębiorców Polskich (FPP), mówi, że rząd prawdopodobnie sam zorientował się, że kolejne poprawki nie naprawiają fundamentalnych błędów.

Reforma PIP była jednak sztandarowym projektem Brukseli nie zniknie. Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, ministra rodziny, pracy i polityki społecznej, nie zamierza wywieść białej flagi. Wczoraj w Sejmie zasygnalizowała, że rozmowy trwają. Cel pozostaje ten sam: stworzenie skutecznego narzędzia do walki z patologią, która trawi polski rynek pracy, czyli nadużywaniem umów cywilnoprawnych. Z kolei Włodzimierz Czarzasty zapowiada, że spotka się z premierem Donaldem Tuskiem w tej sprawie. - Każdy ma prawo do swojego zdania. Dlatego słów premiera Donalda Tuska o zaprzestaniu prac nad ustawą o PIP nie oceniam jako wyrzucenia projektu do kosza, ale jako otwarcie dyskusji nad ostatecznym jego kształtem - przekonuje w rozmowie z DGP. ©️

Jaki jest plan biznesu na wyjście z impasu? B10



Reformy PIP nie będzie. A ile ona kosztowała podatników?



Tomasz Pietryga
redaktor naczelny

Bardzo drogie to nasze państwo. Po półrocznej telenoweli związanej z nadawaniem Państwowej Inspekcji Pracy ofensywnych wobec przedsiębiorców uprawnień premier Donald Tusk w końcu oświadczył: prace nad reformą nie będą kontynuowane i sprawa jest zamknięta. To dobra informacja, gdyż nadanie arbitralnego narzędzia urzędnikom, którzy mieliby prawo do przekształcania umów B2B w umowy o pracę według własnego widzimisię i bez liczenia się z realiami rynkowymi było bardzo niebezpieczne dla obrotu gospodarczego. Ponadto mogło silnie uderzyć w wiele firm, które na takim sposobie współpracy oparły swój model biznesowy – z korzyścią zarówno dla siebie, jak i świadczeniodawców.

Pomysł zrodzony w Ministerstwie Rodziny był drastyczny. Forsowano go przez wiele miesięcy, ogłaszając kolejne wersje projektu, a za uzasadnienie służyła nadinterpretacja tzw. kamienia milowego. Jednocześnie projekt niweczył całą politykę obecnego rządu związaną z deregulacją. Ta akcja – przeprowadzona przez tzw. zespół Rafała Brzozki – dawała nadzieję, że dochodzi do zerwania ze znanym od dekad modelem państwa, w którym urzędnicy mogą zrobić niemal wszystko wedle swego uznania.

Nie wiadomo, dlaczego premier Tusk zdecydował się na taki krok akurat teraz, bo o reformie głośno jest już od pół roku. Być może zrobił tak, obserwując sondaże i chcąc zniwelować szkodliwy wpływ tego projektu na wizerunek rządu. A może po długim namyśle wolnorynkowe podejście zwyciężyło. Lepiej późno niż wcale. Ale warto na tym „późno” się zatrzymać.

W całej tej historii jest bowiem jeszcze jeden element, który bulwersuje. Reforma PIP, która właśnie trafiła do kosza, stanowi jaskrawy przykład legislacyjnej niestabilności i braku strategii państwa w kluczowych obszarach. Ministerstwa mogą w dowolny sposób miesiącami wydawać pieniądze na ekspertów, prawników i legislatorów, prowadzić setki konsultacji, zamawiać dziesiątki opinii i analiz, aby na końcu te tysiące godzin ludzkiej pracy – za którą płacą przecież podatnicy – rozplynęły się w powietrzu. O niepewności rynku i przedsiębiorców nie trzeba nawet wspominać, bo napisano o tym wiele.

Może po tej epopei z Państwową Inspekcją Pracy warto postawić pytanie, ile ta zabawa w legislację kosztowała. Jaki jest rachunek tego wielkiego zamieszania, które dzisiaj się kończy? Bo gdyby koszty były jawne, a ktoś by je na serio liczył i przedstawiał do publicznej wiadomości, to kolejny „reformator” pewnie by się poważnie zastanowił, podejmując następnym razem decyzję o reformie – niekonsultowanej w rządzie, niezgodnej z umową społeczną, pracę wbrew rynkowi i wreszcie opartej na urzędniczej idei kontroli, stworzenia narzędzia, które wcale nie jest potrzebne naszej wspólnocie. Bo myśl, że wszyscy są nieuczciwi i trzeba ich kontrolować, powinna być dawno za nami, tymczasem takie historie jak ta z PIP przypominają, że tak nie jest.

Mam nadzieję, że będzie dobry morał z tej historii. I następnym razem, zanim ktoś siądzie do urzędniczego biurka napisać kolejną ustawę wyracającą świat, przypomni sobie reformę PIP i to, że plany też kosztują. ©

Gospodarcze przeboje 2025



Grażyna Piotrowska-Oliwa
inwestorka,
menedżerka

Są podsumowania, które piszą się same, a są i takie, gdzie szukając lidera, widzi się cały peleton. Skupię się więc nie na jednorazowych wydarzeniach, a bardziej na kwestiach, które zostaną z nami na kolejne lata.

1. Biznes nie gryzie, a deregulacja to nie jest brzydkie słowo.

Od wielu lat władzy wykonawczej z trudem przychodzi zrozumienie, jak wielkim stekiem bzdur jest lansowane przez klasyka stwierdzenie, że „jeśli ktoś ma pieniądze, to znaczy, że skądś je wziął”, ergo każdy przedsiębiorca to potencjalny złodziej, sęp itd. Tymczasem to my dajemy pracę, płacimy podatki, dając politykom możliwość alokowania tych środków w ramach budżetu państwa – w mniej lub bardziej racjonalny sposób. To dzięki przedsiębiorcom, naszej kreatywności i determinacji Polska znalazła się wśród 20 najpotężniejszych gospodarek świata. Można rzec, że wręcz pomimo wielu kłód rzucanych pod nogi.

Ostatni przykład z pojawiającymi się i znikającymi propozycjami dotyczącymi Państwowej Inspekcji Pracy i walki z tzw. śmieciówkami, które część polityków forsowała wbrew swoim koalicjantom i przedstawicielom pracodawców, jest najlepszym przykładem huśtawki legislacyjnej. Jest też próbą leczenia grypy plastrami: zamiast poważnie się zastanowić, jak wysokie (i dlaczego) są w Polsce koszty pracy i skąd się w ogóle wzięły umowy B2B, ministrowie parli jak Titanic prosto na górę lodową.

Jednocześnie ostatni rok przyniósł w tej mierze światło w tunelu. Otóż rząd zaczął prowadzić konstruktywny dialog z przedstawicielami pracodawców, którym zależy na przewidywalności i stabilności rozwiązań prawnych oraz podatkowych. „Akcja: deregulacja” już przynosi pierwsze efekty i może nie widać fajerwerków, ale kierunek zmian jest pozytywny.

2. Konkurencyjność to nie tylko sprawa polska, lecz także gospodarcze być albo nie być naszego kontynentu.

Będę powtarzać do znudzenia, że chorobę europejskiej nadregulacji doskonale zdiagnozował Mario Draghi w raporcie, który wydaje się coraz bardziej pokrywać kurzem. Nie ma konkurencyjności bez sprawnego i ustrukturyzowanego działania. Jednak pojedyncze zrywy Komisji Europejskiej pokazujące, że pod dużą presją nawet tak opieszale organ jest w stanie wprowadzić rozwiązania (np. taryfy celne na chińskie produkty nabywane

online), nie rozwiązują problemu. Europejski konsument nie dlatego kupuje produkty wytworzone poza UE, bo nie lubi artykułów „made in EU”, tylko w swoim wyborze kieruje się ceną i jej stosunkiem do jakości. Niefortunny dla europejskich producentów „chińszczyzna” coraz mniej oznacza kiepską jakość, a coraz częściej szybkość i efektywność produkcji przy zachowaniu konkurencyjnych cen.

Kluczową rolę – oprócz biurokracji, przeregulowania i kosztów osobowych pracy – stanowi tu czynnik energetyczny. Koszt energii, będący pochodną europejskiego podejścia do opacznie rozumianego ratowania klimatu, już pograża gospodarkę naszego zachodniego sąsiada. Uzależnienie od węgla, ciągnące się od dziesięcioleci dyskusje nad elektrownią jądrową, dostrzegalna niechęć do energetyki odnawialnej nie sprzyjają cenom energii w Polsce. A pamiętajmy, że za subsydia rządowe do cen energii i tak płacimy my, podatnicy.

3. Demografia i polityka migracyjna.

Europa się starzeje, a Polska nie jest wyjątkiem. W warstwie deklaratywnej i ideologicznej rozmaci politycy od lat wydają się podchodzić do tematu z troską. Sęk w tym, że same transfery socjalne i kolejne programy 800+ sprawy nie rozwiążą. Dużo trudniej jest dociec przyczyn, dlaczego dzietność w Polsce z roku na rok spada. Uprzejmie informuję, że zapędzanie kobiet na siłę do pilnowania domowego ogniska i represje prawne nie są właściwym kierunkiem (kłania się Gilead z „Opowieści podręcznej”). Aż chce się sparafrazować hasło o gospodarce z kampanii Billa Clintona: „Infrastruktura, głupcze!”. Mam tu na myśli rozwiązania ułatwiające kobietom (i mężczyznom!) łączenie rodzicielstwa i kariery zawodowej, a także ułatwiające edukację i zwiększające bezpieczeństwo ich potomków. Pieniądże w rękę to nie wszystko i albo włączy się systemowe myślenie, albo zostaniemy bez rąk do pracy, za to z armią emerytów.

Skoro już mowa o rękach do pracy, to wszyscy wiemy, w jaki sposób łatwo jest obudzić demony ksenofobii. Czteroletni cykl wyborczy jest za krótki, aby nauczyć polityków odpowiedzialności za słowa i czyny. W tym przypadku partykularny, partyjny interes bezpośrednio godzi w bezpieczeństwo ekonomiczne państwa, a jednak jakkolwiek merytoryczna dyskusja od razu przemienia się w ideologiczną awanturę. Nie wiedzieć czemu, nasi politycy nie są w stanie logicznie i ze zrozumieniem popatrzeć na rozwiązania przyjęte w takich krajach jak Kanada, Szwajcaria czy Australia. Tożsamość kulturowa, chęć integracji i gotowość do nauki języka, poznawania kultury danego kraju, nie wspomniawszy o umiejętnościach zawodowych – to zestaw oczywisty w swojej oczywistości.

Życząc Państwu wspaniałego 2026 roku, pozostaję z wrażeniem, że stare chińskie powiedzenie (przekleństwo?) o życiu w ciekawych czasach właśnie się materializuje. O czym w przyjemnością będą pisać w kolejnych felietonach. ©

Sukces z Radia Erewań



Michał Potocki
dziennikarz DGP

W słynnym dowcipie o Radiu Erewań okazywało się, że wbrew doniesieniom o rozdawaniu rowerów w Moskwie, nie chodziło o Moskwę, tylko o Leningrad, i nie o rozdawanie, tylko o kradzież. Podobnie wygląda sukces wtorkowego szczytu tzw. koalicji chętnych. Francja i Wielka Brytania podpisały z Ukrainą deklarację o zamiarze rozmieszczenia na jej terytorium wojsk po zawarciu rozejmu, a Amerykanie potwierdzili chęć podłączenia się do opracowywanych gwarancji bezpieczeństwa. Krok do przodu nie polega jednak na tym, że na Ukra-

inę wyjadą zachodni żołnierze, a Biały Dom obejmie ją gwarancjami.

W przewidywalnym scenariuszu żadni żołnierze tam nie trafią. Nawet gdyby Rosja zgodziła się na zawieszenie broni – na co się na razie nie zanosi – nie podpisze się pod punktem, który by to zakładał. Choćby Brytyjczycy i Francuzi mieli się pojawić daleko od frontu, np. w Jaworowie pod Lwowem, a w układzie zapisano wprost, że oddziały nie mają parasola NATO i nie dysponują ciężkim sprzętem. Strategiczny cel Rosji zakłada pełne podporządkowanie Ukrainy, a dyslokacja zachodnich wojsk ten cel unieważnia.

Dobre wieści płynące z Paryża polegają na tym, że stanowisko Zachodu, w tym USA, wobec wojny staje się bardziej zbieżne. Skonsolidowany Zachód to Zachód silniejszy, a możliwość wysłania wojsk zwiększa niepewność strategiczną dla Kremla i poprawia pozycję w negocjacjach z Władimirem Putinem. Tylko tyle i aż tyle. Z tym zastrzeżeniem, że jeśli jutro Donald Trump zdecyduje się wysłać marines na Grenlandię, cała ta konsolidacja będzie warta tyle, co rubel w innym dowcipie z Radia Erewań – o parytocie walutowym. Parytet będzie mianowicie wtedy, gdy funt rubli będzie kosztował dolara. ©

Kolejne cele Donalda Trumpa

WASZYNGTON Zakup Grenlandii oraz groźby wobec Kolumbii i Meksyku: tak kształtują się plany amerykańskiego przywódcy na drugi rok jego kadencji

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

Po ataku na Wenezuelę i schwytaniu Nicolása Madura administracja Stanów Zjednoczonych z prezydentem Donaldem Trumpem na czele wkracza w nowy rok, eskalując groźby wobec kolejnych państw.

Na pierwszy plan wysuwa się Grenlandia. Dzień po operacji w Caracas Katie Miller, żona jednego z najbliższych doradców prezydenta, opublikowała w serwisach społecznościowych mapę wyspy w barwach amerykańskiej flagi, opatrzoną słowem „wkrótce”. W poniedziałek jej mąż Stephen Miller stwierdził, że „formalne stanowisko rządu USA jest takie, że Grenlandia powinna stać się częścią Stanów Zjednoczonych”. Wielokrotnie pytany w wywiadzie dla CNN, czy Waszyngton wyklucza użycie siły w celu aneksji wyspy, odpowiedział: „Nikt nie będzie walczył z USA o przyszłość Grenlandii”. Choć

Biały Dom bierze pod uwagę możliwość użycia wojska, sekretarz stanu Marco Rubio powiedział podczas niejawnego briefingu na Kapitolu, że administracja nie planuje inwazji, lecz rozważa zakup Grenlandii.

Waszyngton przekonuje, że włączenie tego terytorium do USA jest kwestią bezpieczeństwa narodowego. W ostatnich latach Rosja i Chiny zwiększyły swoją aktywność wojskową w regionie Arktyki. Jak zauważyła Chatham House, w przypadku rosyjskiego ataku rakietowego na USA pociski przelatywałyby właśnie nad Grenlandią. „To czyni to terytorium użytecznym zapleczem dla wzmożonej obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych oraz strategicznym miejscem rozmieszczenia amerykańskich systemów przechwytyjących w ramach tarczy antyrakietowej, tzw. Złotej Kopuły, jednego z priorytetów administracji Trumpa” – czytamy w analizie brytyjskiego think tanku.



Donald Trump przekonuje, że włączenie Grenlandii do USA jest kwestią bezpieczeństwa narodowego

Ta warta miliardy dolarów inicjatywa, ogłoszona w maju 2025 r. i często porównywana do izraelskiej Żelaznej Kopuły, ma chronić USA przed atakami rakietowymi. Zdaniem Marion Messmer, ekspertki ośrodka, nie jest jednak jasne, dlaczego Waszyngton potrzebowałby pełnej kontroli nad Grenlandią, aby skutecznie się bronić. Stany Zjednoczone są na wyspie obecne od dekady. W bazie Pituffik, funkcjonującej od 1943 r., na stałe sta-

cjonuje ok. 150 żołnierzy (w czasie zimnej wojny było ich tam 6 tys.). W razie potrzeby USA mogłyby ponownie zwiększyć obecność w regionie bez podważania duńskiej suwerenności.

Ale zajęcie terytorium zamieszkiwanego przez 57 tys. osób niesie ze sobą istotne korzyści gospodarcze. Przed zaprzysiężeniem Trump podkreślał „bezpieczeństwo gospodarcze” jako argument przemawiający za przejęciem wyspy. Grenlandia leży

na przecięciu dwóch potencjalnych arktycznych szlaków żeglugowych. Szybkie topnienie lodu stwarza możliwość skrócenia czasu podróży między Azją a Europą w porównaniu z trasą prowadzącą przez Kanał Sueski. Poza tym Grenlandia dysponuje ogromnymi, w dużej mierze niewykorzystanymi zasobami surowców naturalnych, od złóż ropy i gazu po znaczące rezerwy pierwiastków ziem rzadkich. Surowce te są niezbędne dla rozwoju nowoczesnych technologii, jak turbiny wiatrowe, pojazdy elektryczne, systemy magazynowania energii, a także dla zastosowań wojskowych i obronnych.

W 2025 r., gdy Trump wypowiedział światu wojnę handlową, Chiny wielokrotnie próbowały wykorzystać swój niemal monopol na metale ziem rzadkich jako narzędzie nacisku na USA. W trakcie swojej pierwszej kadencji, gdy republikanin groził przejęciem Grenlandii, zamiały te wielu traktowało jak żart. Dziś Europejczycy biorą je na poważnie. We wtorek przywódca Francji, Hiszpanii, Niemiec, Polski, Wielkiej

Brytanii i Włoch przyłączyli się do premier Danii Mette Frederiksen, deklarując, że „Grenlandia należy do jej mieszkańców”. „Tylko Danii i Grenlandii przysługuje prawo do podejmowania decyzji w sprawach dotyczących Danii i Grenlandii” – czytamy.

Ambicje amerykańskiego przywódcy nie kończą się na Arktyce. W niedzielę podczas rozmowy z dziennikarzami na pokładzie Air Force One Trump zagroził Kolumbii podobną akcją wojskową, jaka miała miejsce w Wenezueli, twierdząc, że ten południowoamerykański kraj jest „równie chory” i „rządzony przez chorego człowieka, który lubi produkować kokainę i sprzedawać ją do Stanów Zjednoczonych”. – Ma młyny i fabryki kokainy – dodał. Chociaż Kolumbia jest największym producentem kokainy na świecie, nie ma dowodów, by wybrany w 2002 r. prezydent Gustavo Petro był w jakikolwiek sposób zaangażowany w ten proceder. Trump wysunął groźby również wobec Meksyku. W weekend zasugerował, że Waszyngton mógłby „coś zrobić” z kartelami, które rzekomo rządzą tym krajem. ©

Cyberpolityka

Bezpieczeństwo to nie list do Świętego Mikołaja



dr Łukasz Olejnik
badacz cyberbezpieczeństwa*

Polska wciąż nie zaktualizowała strategii bezpieczeństwa. Może to dobrze? Sytuacja w 2025 r. ewoluowała tak szybko, że warto jej fragmenty lub całość napisać od początku. Takie wnioski można wyciągnąć z działań innych państw. Choćby z opublikowanego właśnie projektu szwajcarskiej strategii polityki bezpieczeństwa.

Dokument podkreśla pogorszenie środowiska bezpieczeństwa i trwałą zmianę reguł gry, w której zagrożenia zewnętrzne, wewnętrzne i transnarodowe występują jednocześnie, wzajemnie się wzmacniają i narastają szybciej niż klasyczne cykle decyzyjne. To odejście od myślenia sektorowego i do jednego podejścia łączącego instrumenty cywilne i wojskowe, politykę zagraniczną i wewnętrzną, narzędzia gospodarcze, technologiczne i informacyjne. Sytuacja Szwajcarii jest odmienna od polskiej. To kraj neutralny, otoczony państwami UE i NATO, z tradycjami federalnymi wymuszającymi decentralizację. Podkreśla się tam nacisk na współpracę z państwami europejskimi. Także dlatego, że USA zmniejszają zaangażowanie w Europie i kończy się możliwość polegania na nich w dotychczasowej formie. Symptomatyczna jest nowa strategia bezpieczeństwa USA, która zmroziła niektóre środowiska w Europie. Może to dobrze, bo po co żyć złudzeniami?

Szwajcarii oficjalnie stwierdzi, że po 2028 r. w sytuacji zagrożenia Europa może się znaleźć w trudnej sytuacji. Do tego czasu nie rozwinięte jeszcze w pełni zdolności obronnych, ale nie będzie mogła już całkowicie polegać na USA, zaś Rosja będzie nadal rozwijać gospodarkę wojenną. W tej fazie Kreml może zaatakować kolejne państwa. Berno opracuje więc działania służące budowie odporności. Ma także powstać raport wyjaśniający, jak zmniejszyć zależność

od USA i wzmocnić współpracę z Europą. Motywacja jest prosta. Posiadanie zaawansowanego technologicznie uzbrojenia tworzy zależność od dostawcy. Systemy takie jak F-35 czy Patriot mogą być w jakiejś mierze podporządkowane decyzjom podejmowanym w USA, poza kontrolą państwa-właściciela. W razie kryzysu dostęp do komponentów i oprogramowania może zostać zakłócony. Nie warto wnikać, czy w praktyce to się może stać, czy nie. Ja tak nie twierdzę, niektórzy zachodni politycy – owszem. Symptomatyczne jest jednak, że Kongres USA w National Defense Authorization Act 2026 wprowadził mechanizm powiadamiania o chęci wsparcia wywiadowczego dla Ukrainy. Powiadomienie musiałoby wpływać na 48 godz. przed realizacją.

Szwajcarzy rozumieją, co się dzieje, i komunikują to społeczeństwu, a diagnoza jest przekładana na działania. Rosja jest definiowana jako długofalowe źródło zagrożenia. Strategia spójnie opisuje osłabienie ładu międzynarodowego i powrót polityki siły, gdzie instrumenty wojskowe, gospodarcze i informacyjne są używane łącznie w ramach oddziaływania na inne państwa. Wojna w Ukrainie nie jest wyjątkiem, lecz elementem szerszego obrazu trwałej konfrontacji i testowania spójności Europy. Praktycznym skutkiem jest uznanie konfliktu hybrydowego za dominujący tryb działania nieprzyjaciela. Dokument traktuje ten mechanizm jak zakres od operacji wpływu i dezinformacji, przez cyberataki i szpiegostwo, po sabotaż, presję gospodarczą i działania ukryte. Szwajcarzy używają pojęć w sposób operacyjny, a nie publicystyczny. Nie wymachują określeniem „wojna”. Szczególny nacisk kładą na odporność informacyjną. Traktują dezinformację i operacje wpływu nie jako problem

medialny, ale zagrożenie bezpieczeństwa wymagające skoordynowanej odpowiedzi. Zakładają instytucjonalizację walki z nim, wzmocnienie zdolności wykrywania manipulacji informacyjnych i budowę świadomości społecznej o mechanizmach propagandy. To aktywna ochrona przestrzeni informacyjnej, szczególnie w kontekście referendum i wyborów podanych na manipulacje. Dla państwa z demokracją bezpośrednią, gdzie obywatele głosują kilka razy w roku, zdolność rozpoznawania i neutralizacji obcych operacji wpływu to kwestia przetrwania systemu. Specyficznym dla Szwajcarii elementem jest neutralność. Dokument stwierdza coś bez precedensu: w przypadku zbrojnego ataku na państwa sąsiednie i działań hybrydowych wobec Szwajcarii w wykonaniu tego samego agresora, Berno może je uznać za atak zbrojny na siebie i dołączyć do wojny.

Kluczowe jest jednak budowanie odporności. To zdolność do wykrywania operacji wpływu i propagandy oraz cyberataków i przeciwdziałania nim, także w sposób aktywny. To także utrzymanie obowiązkowego szkolenia wojskowego dla mężczyzn. Dla Polski nie ma znaczenia taki detal, jak neutralność, lecz metoda. Dokument strategiczny ma być konkretny, bez treści nieopartych na rzeczywistości, myślenia życzeniowego i zbędnej publicystyki. Potrzeba twardej diagnozy zagrożeń i podatności, a nie deklaracji woli i nadziei. Zdefiniowania mechanizmu wdrożenia i oceny wskaźników sukcesu. Inaczej nawet najlepsza strategia pozostanie listą życzeń do św. Mikołaja. ©

Łukasz Olejnik, niezależny konsultant i badacz cyberbezpieczeństwa, autor książek „Filozofia cyberbezpieczeństwa” i „Propaganda”, senior research fellow związany z Wydziałem Studiów nad Wojną King's College London

Na start bez wygodnego wjazdu do Warszawy

TRANSPORT Spółka CPK ogłasza nowe przetargi na budowę trasy Warszawa-Łódź. Na pierwszym etapie pociągi nie skorzystają z długiego tunelu na przedmieściach stolicy

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Rozkręcają się przygotowania do budowy linii dużych prędkości z Warszawy do Łodzi, na której pociągi będą mogły osiągać prędkość nawet 350 km/h. Po ogłoszeniu przetargu na odcinek linii w rejonie przyszłego lotniska w Baranowie wraz z sześciokilometrowym tunelem przyszła pora na poszukiwania wykonawców kolejnych fragmentów.

Spółka Centralny Port Komunikacyjny wystartowała właśnie w postępowaniu na realizację 13-kilometrowego odcinka od Portu Polska do miejscowości Kotowice w gminie Brwinów. Prace obejmą też wykonanie łącznika zjazdowego do istniejącej linii nr 1 z Warszawy w stronę Skierniewic.

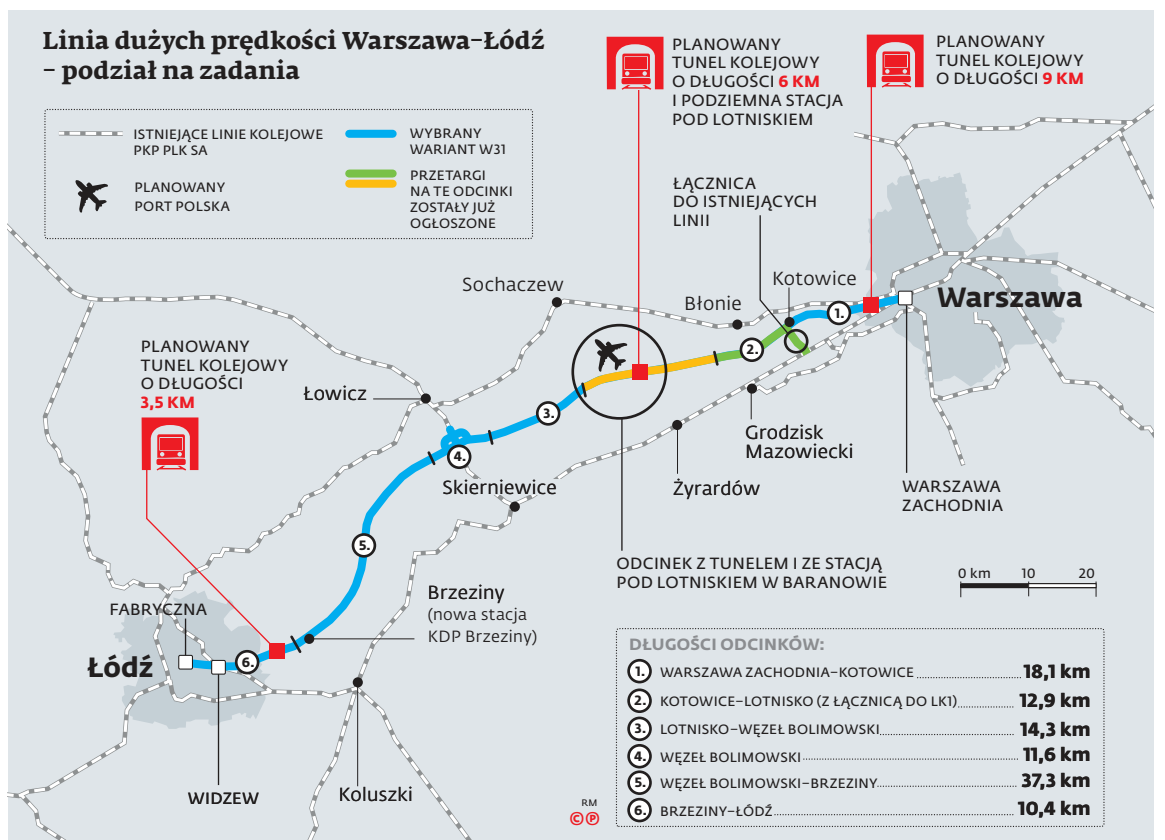
Zdecydowano się na przetarg w formule dialogu konkurencyjnego. – Taki tryb trwa wprawdzie nieco dłużej, ale w jego trakcie można wyeliminować przyszłe pytania i odwołania. W praktyce czas oczekiwania na wybór wykonawcy może być podobny

jak w klasycznym przetargu. W trakcie dialogu konkurencyjnego chcemy skorzystać z wiedzy uczestników rynku, którzy mogą zgłosić propozycje dotyczące optymalizacji inwestycji – mówi Piotr Rachwalski, wiceprezes spółki CPK.

Chętni mogą się zgłaszać do 2 marca. Potem inwestor wybierze maksymalnie sześć najbardziej doświadczonych podmiotów, z którymi będzie prowadził dialog techniczny. Według założeń umowa ze zwycięzcą postępowania zostanie podpisana w 2027 r., a kilka miesięcy później wystartują konkretne roboty budowlane.

Wysyp przetargów

Spółka CPK niebawem ogłosi postępowania na kolejne odcinki trasy Warszawa-Łódź. Chodzi o pięć fragmentów: od Warszawy Zachodniej do Kotowic koło Brwinowa (18 km), od lotniska w Baranowie do Węzła Bolimowskiego (15 km), na odcinek z Węzłem Bolimowskim, gdzie szybka trasa skrzyżuje się z linią Łowicz-Skierniewic (12 km), od Węzła Bolimowskiego do Brzezin



(37 km) i z Brzezin do Łodzi (11 km). Osobne przetargi obejmą montaż systemu sterowania ruchem oraz instalację sieci trakcyjnej wraz z zasilaniem na całej linii.

Brakujące postępowania mają być sukcesywnie ogłaszane w kolejnych miesiącach, tak by w 2027 r. rozkręciły się prace budowlane. Według założeń nowa linia Warszawa-Łódź ma być gotowa równocześnie z lotniskiem, czyli w 2032 r.

Jak się dowiaduje DGP, najdłużej możemy poczekać na ogłoszenie przetargu na odcinek na przedmieściach stolicy: z Warszawy Zachodniej do okolic Brwinowa. W jego skład będzie wchodził rekordowo długi, 9-kilometrowy tunel. Piotr Rachwalski twierdzi, że to będzie skomplikowany odcinek, który „w tej chwili nie jest priorytetowy”. W efekcie na pierwszym etapie pociągi jadące do lotniska i Łodzi najpewniej nie skorzystają z tunelu na zachodnich rogatkach stolicy. Wyjadą z niej istniejącą linią w stronę Skierniewic i dopiero w okolicach Pruszkowa skręca na łącznicę prowadzącą do linii dużych prędkości. Według Rachwalskiego w takim wariantcie przejazd do nowego lotniska ma być „tylko kilka minut dłuższy”.

Docelowe czasy podróży będą zatem osiągnięte dopiero po ukończeniu wyjazdu ze stolicy. Wtedy z Warszawy Centralnej do Portu Polska dojedziemy w niecałe 20 minut, a do Łodzi w 40 minut. W tym przypadku mamy zatem powrót do koncepcji z czasów rządu Prawa

i Sprawiedliwości, kiedy od początku zakładano, że skomplikowanego tunelu do Warszawy Zachodniej nie uda się oddać jednocześnie z resztą trasy. Poprzednie władze zakładały, że nowy port oraz linia kolejowa do Łodzi będą ukończone już w 2027 r.

Wrocław priorytetem

Tymczasem spółka CPK podpisała już umowę w formule „projektuj i buduj” na realizację bocznic kolejowej prowadzącej od linii Warszawa-Poznań do lotniska w Baranowie. Konsorcjum polskich firm Track Tec i Unibep mają wykonać do 2029 r. Na pierwszym etapie bocznicę będzie wykorzystywana do dostarczania materiałów na potrzeby budowy nowego portu i węzła kolejowego. Potem ma służyć jako dojazd dla składów z paliwem lotniczym.

Szybka linia Warszawa-Łódź docelowo będzie częścią igreką prowadzącego do Wrocławia i Poznania. Według rządowych planów trasa ma być gotowa w 2035 r., ale jest wątpliwe, że całość prac uda się wykonać w tym terminie. Zapewne na początek zostaną ukończone tory do stolicy Dolnego Śląska, bo priorytetem jest skrócenie przejazdu do tego regionu. Teraz podróż pociągiem z Warszawy do Wrocławia trwa ok. 3 godz. 40 min. Po zrealizowaniu inwestycji ma się skrócić aż o dwie godziny.

Do takiego czasu podróży będziemy jednak dochodzić etapami wraz z oddawaniem kolejnych odcinków. Pod koniec tej dekady przejazd ze sto-

licy w stronę Wrocławia skróci się o kilkanaście minut, bo ukończony zostanie dalekobieżny tunel pod Łodzią o długości 4,6 km. Będzie prowadził od Dworca Fabrycznego do stacji Łódź Retkinia.

Jego wykonawcą jest firma Porr, która w drugiej połowie roku zmontuje na placu budowy tarcę zmechanizowaną. Zacznie ona drążyć podziemny przejazd na przełomie lat 2026 i 2027. © P

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Przygotuj się do zmian w podatkach 2026



W poradniku m.in.:

- Podatek minimalny w 2026 r.
- Nowe zasady w podatku od przerzucanych dochodów
- Ukryte zyski po nowemu
- Nowelizacja definicji małego podatnika i podmiotu rozpoczynającego działalność
- Ewolucja w JPK CIT
- System e-faktur i zmiany w kasach rejestrujących
- Ceny transferowe po przekształceniach

Kup sklep.infor.pl



Naszemu koledze

Leszkowi Ogrodowczykowi

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia z powodu śmierci

MAMY

składają

koleżanki i koledzy
z Grupy INFOR PL



Nowe przepisy o cyberbezpieczeństwie to de facto wywłaszczenie bez odszkodowania



PROF. DR. HAB. MAREK CHMAJ

radca prawny, specjalista w zakresie prawa konstytucyjnego oraz prawa administracyjnego, w latach 2019-2023 był zastępcą przewodniczącego Trybunału Stanu

Polska lista sektorów objętych nowymi wymogami cyberbezpieczeństwa jest znacznie szersza, niż wymaga tego UE, co może kosztownie obciążyć nawet 40 tys. podmiotów – ostrzega Marek Chmaj, szef Departamentu Prawa Konstytucyjnego w kancelarii Chmaj i Partnerzy. Punktuje też wady projektu nowelizacji ustawy o KSC: od nierealnych terminów wdrożeń, przez brak rekompensat za wymianę sprzętu, aż po procedury uznawania dostawców za ryzykownych, które porównuje do „sądu kapturowego”

Dziś na sejmowej Komisji Cyfryzacji, Innowacji i Nowoczesnych Technologii zostanie rozpatrzony projekt ustawy o zmianie ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. Wynika z niego, że polska lista sektorów „kluczowych” i „ważnych” jest szersza niż ta wymagana przez dyrektywę NIS2. Dlaczego polski rząd chce objąć rygorystycznymi przepisami więcej firm, niż wymaga tego od UE, i dlaczego pojawiają się głosy sprzeciwu dotyczące liczby podmiotów?

Być może działanie rządu, również poprzedniego, który rozpoczął prace nad projektem, jest oparte na założeniu, że objęcie systemem jak największej liczby podmiotów spowoduje ogólny wzrost bezpieczeństwa. Jest to założenie błędne, ignorujące zasadę proporcjonalności. Projektowane regulacje nakładają na przedsiębiorców poważne obowiązki, które będą wyzwaniem finansowym i organizacyjnym. Powinny one obejmować tylko te podmioty, które są kluczowe dla cyberbezpieczeństwa państwa, i tylko te, które są w stanie tym obowiązkom sprostać bez istotnego uszczerbku. Objęcie systemem firm niepełniących ważnej roli w systemie to niepotrzebne obciążenie polskiej gospodarki i realna groźba spadku konkurencyjności. Polskie przedsiębiorstwa będą musiały bowiem ponosić nakłady tam, gdzie nie będą musiały tego robić na przykład firmy niemieckie, czeskie czy belgijskie. Przypomnę, że w Niemczech regulacje obejmują mniej niż 30 tys. podmiotów, w Hiszpani – 12 tys., zaś we Francji – 10 tys. W Polsce będzie to co najmniej 39 tys., co w zestawieniu z przywołanymi krajami UE dobitnie pokazuje skalę nadregulacji.

Czyli do jakich podmiotów powinny się ograniczać?

Zgodnie z zasadą UE+0, czyli niewprowadzania przepisów ponad te, które są wymagane przez prawo Unii, zakres stosowania ustawy powinno się zredukować wyłącznie do sektorów i podsektorów wymienionych w załącznikach do dyrektywy NIS2, a status podmiotu kluczowego lub ważnego powinien być ustalany jedynie przy użyciu kryteriów stosowanych na potrzeby dyrektywy, czyli określone w jej artykułach 2 i 3. Przykładem nadregulacji może być objęcie projektem ustawy hurtowni farmaceutycznych oraz przedsiębiorców zajmujących się wydobywaniem kopaliny – takie podsektory nie zostały wymienione w dyrektywie. Podobnie kształtuje się kwestia objęcia zakresem ustawy

gmin, albowiem dyrektywa obejmuje swoim zakresem jedynie podmioty administracji publicznej na szczeblu regionalnym.

Postuluje pan wprowadzenie okresu karencji, aby nie karać firm od razu po wejściu ustawy w życie. Dlaczego mali i średni przedsiębiorcy boją się kar, a nie dostrzegają w ustawie impulsu do rozwoju systemów ochrony?

Doświadczenia polskiego przedsiębiorcy w kontaktach z organami regulacyjnymi są głównie negatywne. Dość wskazać przykład implementacji dyrektywy dotyczącej wykorzystywania danych dotyczących przelotu pasażera (PNR), gdzie organy, kilka lat po wdrożeniu przepisów, nagle zaczęły nakładać kary za zaległe przewinienia, tuż przed upływem terminu przedawnienia. Ustawodawca nie może reformować systemu jedynie za pomocą kija. Niestety, projektowana nowelizacja nie zawiera żadnej marchewki w postaci zachęt dla przedsiębiorców. Stąd całkiem uzasadniona obawa, że organy będą ich surowo karać nawet za błahostki wywołane pośpiesznym dostosowaniem się do nowej rzeczywistości prawnej. Dlatego potrzebują twardej, ustawowej gwarancji, że władze uszanują ich „prawo do błędu” i nie zastawią na nich pułapki, która zostanie wyzyskana do łatania budżetu karami finansowymi.

Jeśli państwo uzna dostawcę za DWR, będzie trzeba, mówiąc wprost, pozbyć się jego sprzętu i kupić nowy. W projekcie nowelizacji nie ma mowy o odszkodowaniach. Czy to oznacza, że państwo przerzuca koszty cyberbezpieczeństwa na prywatnych przedsiębiorców?

Dokładnie tak. Jeżeli organ uzna, że dany dostawca sprzętu albo oprogramowania jest „ryzykowny”, to wszystkie podmioty w systemie – przypominać, że będzie to co najmniej 40 tys. jednostek, głównie prywatnych – będą musiały ten sprzęt albo oprogramowanie wymienić na własny koszt. To jest skutek równoważny z wywłaszczeniem bez odszkodowania, choć wywłaszczenie ma być odroczone o kilka lat. To rozwiązanie wprost sprzeczne z Konstytucją RP. Co gorsza, przedsiębiorcy nie będą mieli żadnej ścieżki prawnej, która pozwoliłaby na podważenie obowiązku wycofania danego komponentu. Nie będą mieli statusu strony w postępowaniu administracyjnym prowadzącym do wydania decyzji DWR. Obowiązek wycofania sprzętu będzie obowiązkiem prawnym, a zatem przedsiębiorcy nie będą mogli dochodzić zwrotu kosztów od Skarbu Państwa również za drodze cywilnej. Można się spodziewać, że będą próbować zakwestionować zgodność regulacji ustawowych z normami wyższego rzędu. Z uwagi na kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego przedsiębiorcy będą zapewne poszukiwać sprawiedliwości przed Trybunałem Sprawiedliwości UE lub Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, choć oczywiście państwo będzie bronić się, odwołując się do względów bezpieczeństwa publicznego.

Rząd daje firmom 6 miesięcy na samoidentyfikację i dostosowanie się do nowych norm, a tylko miesiąc na wejście ustawy w życie. Czy w obecnej sytuacji rynkowej i kadrowej te terminy są wykonalne?

Moim zdaniem są to terminy absolutnie nierealne. Nowelizacja ma nakładać na przedsiębiorców szereg nowych obowiązków, przede wszystkim w zakresie wdrożenia pełnego systemu zarządzania cyberbezpieczeństwem. To potężne wyzwanie techniczne, organizacyjne, prawne i przede wszystkim finansowe, zwłaszcza dla mniejszych podmiotów. Należy pamiętać, że krótki czas na wdrożenie regulacji spowoduje gwałtowny skok popytu na usługi informatyczne i doradcze, a zatem również wzrost ich cen. Możemy się więc spodziewać, że dostosowanie się do nowej ustawy będzie procesem tak karkołomnym, jak i kosztownym. W innych krajach wyznaczono sensowne, dłuższe terminy na wdrożenie, na przykład na Litwie wynosi on 12 miesięcy na wdrożenie środków organizacyjnych i 24 – dla technicznych. Pra-

wodawca podnosi, że i tak jesteśmy już opóźnieni we wdrożeniu dyrektywy NIS2 i nie ma przestrzeni na wyznaczenie dłuższych terminów. Tylko dla czego skutki opieszałego działania władz państwa mają zostać przerzucone na obywateli? Ponadto nadzwyczajna liczba uwag, komentarzy i wątpliwości zgłaszanych przez ekspertów do coraz to kolejnych wersji projektu daje wyobrażenie o tym, że nowelizowana materia jest szczególnie skomplikowana. Jeżeli przez ostatnie kilka lat kolejne rządy mają problem z zaprojektowaniem przepisów, które nie budziłyby wątpliwości interpretacyjnych, to jak zwykli przedsiębiorcy mają się do nich dostosować w kilka miesięcy?

Sugeruje się, by skutki decyzji o dostawcy wysokiego ryzyka ograniczyć głównie do technologii 5G. Dlaczego rozszerzanie tych obostrzeń na inne sektory jest błędem?

To zalecenie europejskiej grupy współpracy NIS. To ona, w dokumencie Toolbox 5G, zasugerowała stosowanie takiego rozwiązania właśnie w celu zapewnienia bezpieczeństwa sieci 5G. Objęcie instrumentem osiemnastu sektorów zamiast wycinka jednego będzie oczywiście nadregulacją, którą trudno uzasadnić rzeczywistymi względami bezpieczeństwa. Jak wytłumaczyć, że obowiązek wymiany oprogramowania lub sprzętu elektronicznego będzie obejmował na przykład hurtownika jabłek albo producenta gokartów? Czy oni naprawdę są aż tak ważni z punktu widzenia cyberobronności? Należy dostrzec, że jedynie Polska planuje przyjęcie takich rozwiązań, a przecież one dodatkowo osłabiają pozycję naszych firm. Wszakże wszystkie wyeliminowane komponenty będzie trzeba szybko zastąpić innymi. Podmioty kluczowe i ważne będą musiały ich poszukiwać na innych rynkach, a wzmożony i nagły popyt wpłynie na ceny. Przedsiębiorcy z innych krajów UE, działający w tych samych sektorach, nie będą mieli w ogóle takich problemów na głowie.

Wielokrotnie podkreślał pan, że projekt nowelizacji jest też niezgodny z Konstytucją RP. Dlaczego?

Problemów z konstytucyjnością projektu jest sporo, poczynając od zbyt krótkiej vacatio legis. Jednak najczęściej dotyczy procedury uznawania dostawcy za DWR. Projektowana procedura to w zasadzie sąd kapturowy, w którym dostawca sprzętu lub oprogramowania może być zawiniony o postępowaniu przez obwieszczenie w internecie. To i tak nie będzie miało dla niego większego znaczenia, bo jednoinstancyjne postępowanie będzie w zasadzie niejawnie, tak samo jak uzasadnienie ewentualnego wyroku sądu administracyjnego. Przedsiębiorcy nie będą przysługiwały żadne realne narzędzia obrony przed zarzutem bicia dostawcą „ryzykownym”. Decydować o tym będzie ciało złożone głównie z polityków. Dostawca nie będzie mógł też przyjąć żadnych środków naprawczych. Tymczasem skutki wydania natychmiast wykonalnej decyzji będą oddziaływały nie tylko na jej adresata, ale wszystkich użytkowników dostarczanych przez niego komponentów, czyli podmiotów kluczowych i ważnych. W tym zakresie projekt czyni iluzorycznym prawo do sądu oraz godzi m.in. w zasady zaufania obywateli do państwa, ochrony praw nabytych oraz proporcjonalności ograniczeń praw i wolności, zwłaszcza swobody działalności gospodarczej i prawa własności. Konstytucja w artykule 31 stanowi, że ograniczenia w zakresie korzystania z wolności i praw mogą być ustanawiane tylko wtedy, gdy są konieczne m.in. dla bezpieczeństwa lub porządku publicznego. Projektowane przepisy pozwalają na stosowanie środków ingerujących w te prawa i wolności również wtedy, gdy nie są one niezbędne. Tymczasem te same rezultaty można osiągnąć dużo mniej drastycznymi środkami.

Pamiętajmy wreszcie, że demokracja rządzi się swoimi prawami. Instrument prawny, który pozwala na eliminowanie przedsiębiorców z rynku bez możliwości efektywnej kontroli decyzji, jeżeli znajdzie się w nieodpowiedzialnych rękach, może zrobić dla bezpieczeństwa państwa więcej złego niż dobrego.

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

W środę rząd przyjął projekt ustawy sieciowej. Główny cel: optymalizacja wykorzystania infrastruktury sieciowej, w tym usprawnienie procesu przyłączenia instalacji OZE do sieci, m.in. dzięki pozbyciu się kolejki projektów, które uzyskały warunki przyłączenia, a nie są realizowane. „Koniem z projektami-zombie blokującymi moce w sieci” – pisał Miłosz Motyka, minister energii w serwisie X. – Reforma odpowiada na postulaty branży energetycznej zgłaszane od lat: skracając czas przyłączenia, porządkuje planowanie rozwoju sieci i pozwala na optymalizację kosztów oraz nakładów inwestycyjnych. Celem nowych przepisów jest odblokowanie niewykorzystywanych warunków przyłączenia i pełniejsze wykorzystanie istniejącej infrastruktury energetycznej – dodał podczas konferencji.

Nie podważać zaufania

Choć uzyskanie warunków przyłączenia do sieci jest wskazywane jako jedno z wąskich gardeł transformacji ener-

Nie wszyscy cieszą się z pomysłu rządu

ENERGETYKA Choć projekt ma zlikwidować kolejkę „projektów zombi”, część branży OZE obawia się wzrostu kosztów. Ekspert wskazuje, że paradoksalnie **ustawa może przyspieszyć konsolidację rynku**, zamiast zwiększyć konkurencję

tycznej (w 2024 r. operatorzy wydali ponad 7,8 tys. odmów wydania warunków przyłączenia), to część inwestorów protestuje przeciwko pomysłom Ministerstwa Energii. Polegają one bowiem nie tylko na wprowadzeniu kamieni milowych, które musi wykazać inwestor, czy skróceniu ważności warunków przyłączenia do roku, ale także na zwiększeniu istniejących lub dodaniu nowych opłat. Chodzi o podwyższenie kwoty zaliczki na poczet opłaty przyłączeniowej, wprowadzenie bezzwrotnej opłaty za rozpatrzenie wniosku i zabezpieczenie, które przepada, jeśli inwestor nie zrealizuje przyłączenia. Ma to „ograniczyć mechanizmy spekulacyjne”. Tylko że dodatkowe

opłaty mają też obowiązywać w stosunku do sytuacji, gdy warunki przyłączenia do sieci zostały już wydane, a umowy przyłączeniowe podpisane.

– Ustawa, która miała odblokować moce przyłączeniowe, nie może działać wstecz ani podważać zaufania do państwa – bo wtedy zamiast sieci odblokujemy odpływ kapitału, wzrost kosztów energii i realne zahamowanie transformacji energetycznej – mówi DGP Ewa Krasuska, dyrektor generalna Polskiej Izby Gospodarczej Energetyki Odnawialnej i Rozproszonej. Według niej, w obecnym brzmieniu projekt idzie zdecydowanie dalej niż to konieczne i obejmuje również inwestycje będące realnie w toku,

które „działały zgodnie z prawem, poniosły już gigantyczne koszty i podejmowały decyzje finansowe w oparciu o obowiązujące zasady”.

Na problem zwróciło też uwagę Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Wskazało, że dla instalacji o mocy 10 MW kwota, którą wytwórca będzie musiał zapłacić, wyniesie ok. 910 tys. zł, czyli ok. trzykrotnie więcej niż obecnie. Dla instalacji o mocy 251 MW kwota będzie ponad sześciokrotnie wyższa niż przy aktualnych przepisach i wyniesie ponad 18 mln zł. „W przypadku wytwórców rozwijających równoległe wiele projektów, planowany poziom dodatkowych obciążeń będzie bardzo trudny do udźwignięcia. Do-

tyczy to w szczególności projektów zaawansowanych, których rozwój pochłonął już istotne koszty” – wskazuje MKiŚ. Polskie Sieci Elektroenergetyczne zaznaczają, że dla inwestorów, którzy rzeczywiście planują realizację projektu, koszty nie ulegną znaczącej zmianie, bo zaliczka będzie ujmowana na poczet kosztów przyłączenia, a zabezpieczenie nie jest zatrzymywane w przypadku realizacji inwestycji.

Resort energii wskazuje, że wprowadzenie nowych obowiązków dla podmiotów, które rozpoczęły już proces przyłączeniowy jest „konieczne dla realizacji celu projektu, jakim jest odblokowanie mocy przyłączeniowej dla tych inwestycji, których prawdopodobieństwo realizacji jest wysokie”.

Czyszczenie systemu

Według resortu energii, podczas posiedzenia RM w projekcie uwzględnione zostały uwagi MKiŚ, które dotyczyły dodania dodatkowej przesłanki zwrotu zabezpieczenia oraz zmniejszenia o połowę kwoty zabezpieczenia dla niektórych projektów mających już warunki przyłączenia lub w stosunku do których zawarto już umowę o przyłączenie do sieci.

Aleksandra Lindner, partner w kancelarii Helwelt Wojnowski Lindner i Wspólnicy, pozytywnie ocenia te propozycje. – Przywrócenie dodat-

kowej przesłanki zwrotu zabezpieczenia zwiększa symetrię ryzyka – system powinien eliminować projekty spekulacyjne, nie karać rzetelnych inwestorów. Obniżenie zabezpieczenia do połowy kwoty dla projektów objętych przepisami przejściowymi adreduje zarzut nieproporcjonalności retroaktywnych obowiązków finansowych – mówi. Według niej, terminy na wniesienie zabezpieczeń mogą być obiektywnie trudne do dotrzymania dla mniejszych podmiotów.

– Projekt realizuje kluczowy cel, jakim jest odblokowanie mocy przyłączeniowych dla rzetelnych podmiotów oraz inwestycji o wysokim prawdopodobieństwie realizacji, tym samym czyszcząc system z projektów widmo, które od lat blokowały dostęp do sieci i ograniczały rozwój realnych, gotowych do realizacji przedsięwzięć energetycznych – mówi DGP Janusz Gajowiecki, prezes Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej.

Adam Szłapka, rzecznik rządu, nazwał ustawę „maszyną”. Zawiera bowiem wiele innych zapisów, w tym umożliwiających zawieranie elastycznych umów przyłączeniowych, upraszcza proces przyłączeniowy oraz zobowiązuje operatorów do publikowania informacji o przepustowości sieci i dostępnych mocach przyłączeniowych. ©

Umowa UE-Mercosur:

BRUKSELA Tym razem szefowa Komisji Europejskiej nie zamierza w ostatniej chwili odwoływać lotu do Ameryki Południowej. Aby **przekonać Włochy do poparcia** umowy z krajami Ameryki Łacińskiej, sięgnęła po argument finansowy

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

W piątek ambasadorowie państw członkowskich mają przedstawić stanowiska poszczególnych rządów w sprawie umowy handlowej między Unią Europejską a blokiem Mercosur. Od rezultatu obrad zależy, czy przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen uda się sfinalizować porozumienie z Argentyną, Brazylią, Paragwajem i Urugwajem wynegocjowane w 2024 roku po 25 latach rozmów. Jeśli wszystko pójdzie po myśli Brukseli, Niemka złoży podpis pod dokumentem 12 stycznia podczas wizyty w Paragwaju.

Pierwotnie KE zakładała, że wszystkim formal-

nościom stanie się zażość w grudniu, jednak plan legł w gruzach, gdy na ostatniej prostej wątpliwości zgłosiły Włochy, dołączając tym samym do Polski i Francji od początku sprzeciwiających się otwarciu europejskiego rynku na produkty rolne z Ameryki Południowej. Rzym, choć podkreślał, że nie jest przeciwny umowie z Mercosurem jako takiej, domagał się od komisarzy przedstawienia silniejszych zabezpieczeń, które przynajmniej częściowo złagodząby obawy włoskich rolników.

KE wsłuchała się w obawy Rzymu

Wydaje się, że do kompromisu jest teraz bliżej niż jeszcze kilkanaście dni temu. Agencja Bloom-

DGP | Dziennik
Gazeta Prawna

Bądź na bieżąco ze zmianami w prawie i podatkach w 2026 roku



dgp.pl/prenumerata

Chińska motoryzacja podbija świat

BIZNES

W 2025 r. Chiny wyeksportowały niemal 7 mln samochodów, najwięcej na świecie. Koncern BYD odebrał Tesli miano **najlepiej sprzedającej się marki aut elektrycznych**

Tomasz Józwiak
tomasz.jozwiak@infor.pl

W zeszłym roku w Polsce zarejestrowano 49 200 nowych samochodów osobowych wyprodukowanych w Chinach, wobec 10 700 w poprzednich 12 miesiącach. Udział chińskich firm motoryzacyjnych w krajowym rynku skokowo wzrósł z 1,9 proc. do 8,2 proc. Pod tym względem Polska plasuje się powyżej europejskiej średniej, zgodnie z którą udział chińskich producentów to około 6 proc.

Największa sprzedaż na rynkach wschodzących

Pod względem liczby sprzedanych na zagranicznych rynkach samochodów Chiny są globalnym liderem, wyprzedzając Niemcy i Japonię. Biorąc pod uwagę wartość

eksportu, Chiny ustępują jedynie Niemcom. Według Chińskiego Stowarzyszenia Producentów Samochodów w 2025 r. wyeksportowały ponad 6,8 mln aut osobowych i użytkowych, o 15 proc. więcej niż rok wcześniej.

Chiny osiągnęły pozycję globalnego lidera, choć praktycznie nie sprzedają aut na rynku amerykańskim. W zeszłym roku Stany Zjednoczone podniosły cła na samochody elektryczne z Chin, w których produkcji specjalizuje się Pekin, z 25 do 100 proc.

Wśród najważniejszych rynków zbytu dla chińskich samochodów są kraje Azji Południowo-Wschodniej, wchodzące w skład grupy ASEAN. To w tych państwach elektryfikacja transportu, mierzona udziałem w sprzedaży samochodów elektrycznych, postępuje obecnie szybciej niż w UE czy USA. Korzystają na tym chińscy producenci.

Najwięcej samochodów sprzedają w państwach zaliczanych do grupy rynków wschodzących. Poza ASEAN, najwięcej aut Chiny eksportują do Meksyku, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Brazylii czy Australii.

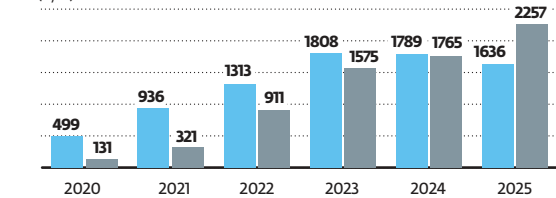
Cła nie są przeszkodą

Najwięcej samochodów w Europie Chiny sprzedają

w Wielkiej Brytanii. Z opublikowanych we wtorek danych Stowarzyszenia Producentów i Sprzedawców Samochodów wynika, że w Wielkiej Brytanii w 2025 r. nabywców znalazło 196 tys. aut wyprodukowanych w Chinach. Ich udział w rynku wzrósł z 4,9 proc. do 9,7 proc. Wielka Brytania nie ogranicza w wyjątkowy sposób dostępu do swojego rynku chińskim producentom. Standardowo cło na importowane auta wynosi 10 proc.

Unia Europejska w listopadzie zeszłego roku wprowadziła dodatkowe cła w wysokości od 17 do 38 proc. na samochody elektryczne z Chin, ze względu na rządowe subsydia, które w ocenie Komisji Europejskiej stanowią nieuczciwą konkurencję. Stawka ta doliczana jest do podstawowej, 10-proc. taryfy na importowane samochody. Jednak nie zatrzymało to chińskiej ekspansji na unijny rynek. Sprzedaż samochodów osobowych marki BYD w Niemczech wzrosła w zeszłym roku o 706 proc. do 23,3 tys. egzemplarzy. Udział chińskich producentów w największym unijnym rynku samochodowym, na którym kupujący są mocno przywiązani do krajowych marek, w dalszym ciągu

SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW ELEKTRYCZNYCH (tys.)



REJESTRACJE NOWYCH AUT OSOBOWYCH W NIEMCZECH (tys.)

Marka	REJESTRACJE W 2025 R.	UDZIAŁ W RYNKU (proc.)	ZMIANA DO 2024 R. (proc.)
VOLKSWAGEN	560,8	19,6	4,5
MERCEDES	260,4	9,1	1,0
BMW	253,7	8,9	8,9
SKODA	226,5	7,9	10,2
AUDI	205,8	7,2	1,8
SEAT	162,6	5,7	6,7
OPEL	136,2	4,8	-7,9
HYUNDAI	93,8	3,3	-2,6
TOYOTA	87,6	3,1	-8,3
DACIA	73,6	2,6	3,1
KIA	60,4	2,1	-12,0
VOLVO	59,4	2,1	-4,7
FIAT	54,2	1,9	-5,8
CITROEN	48,9	1,7	-7,9
MAZDA	40,7	1,4	-10,0
PRODUCENCI CHIŃSCY*	37,2	1,3	960,0

* w tym BYD (23,3 tys.), Leapmotor (7,3 tys.), Xpeng (3,0 tys.) i GWM (2,4 tys.)

Źródła: KBA, spółki

RM ©

jest niewielki i wyniósł w zeszłym roku 1,3 proc.

Jednym z dużych unijnych rynków, na którym chińska ekspansja przebiega szybciej, jest Hiszpania. Udział koncernu BYD w sprzedaży pojazdów elektrycznych, obejmujących auta akumulatorowe i hybrydy typu plug-in (PHEV), wzrósł do 10 proc. Najpopularniejszym modelem PHEV

był BYD Seal U, wybierany przez nabywców ze względu na cenę. Za Seal U DM-i trzeba w Hiszpanii zapłacić ok. 30 tys. euro. Porównywalne z nim VW Tiguan i Peugeot 3008 kosztują ponad 40 tys. euro.

W tym roku konkurencja ze strony chińskich marek jeszcze się zaostriży. W II kwartale BYD planuje uruchomienie masowej produkcji w fa-

bryce w węgierskim Szeged. Z informacji agencji Reuters wynika, że początkowo zakład będzie pracował w ograniczonym zakresie, znacznie poniżej zdolności produkcyjnych na poziomie 150 tys. pojazdów rocznie. Pod koniec roku ma również ruszyć produkcja w tureckiej fabryce BYD. Firma planuje, że w 2028 r. wszystkie sprzedawane w Europie samochody elektryczne będą wytwarzane na miejscu.

BYD wyprzedził Teslę

Miara sukcesu chińskiej motoryzacji w zeszłym roku jest także przejście przez BYD pozycji globalnego lidera w sprzedaży samochodów elektrycznych. Chińska firma wyprzedziła pod tym względem Teslę. Sprzedaż amerykańskiej marki spadała drugi rok z rzędu, tym razem o 9 proc., m.in. ze względu na wygaśnięcie federalnych subsydiów, wspierających zakup samochodów elektrycznych. Tesla zanotowała spadek sprzedaży także w wielu europejskich rynkach. W Niemczech sprzedaż amerykańskiej marki obniżyła się o połowę i wyniosła w 2025 r. niecałe 20 tys. aut. Tesla przegrała konkurencję z BYD także w Wielkiej Brytanii. ©

wszystkie oczy na Rzym

berg twierdzi nawet, że rząd Giorgii Meloni podjął już decyzję o poparciu umowy, przekreślając tym samym wszelkie szanse na stworzenie mniejszości blokującej w Radzie UE.

Według doniesień europejskich mediów KE przeciągnęła Włochów do obozu zwolenników paktu z Mercosurem obietnicą ustępstw w obszarze finansowania rolnictwa w kolejnym budżecie UE na lata 2028-2034. W liście wystanym do przewodniczącej Parlamentu Europejskiego Roberty Metsoli oraz cypryjskiej prezydentki w Radzie UE

von der Leyen zaproponowała szybsze uruchomienie środków, do których w standardowym scenariuszu rolnicy uzyskaliby dostęp dopiero po śródrokresowej rewizji budżetu, a więc około 2031 roku. Mowa o kwocie 45 miliardów euro. Von der Leyen wyraziła przekonanie, że uruchomienie tych pieniędzy już w 2028 roku „zapewni rolnikom i społecznościom wiejskim bezprecedensowy poziom wsparcia”. W sumie na wspólną politykę rolną UE przeznaczony w przyszłej siedmioletniej 300 mld euro,

a więc o 86 mld mniej niż w trwającej perspektywie.

W piśmie do szefowej PE i władz Cypru Niemka powtórzyła obietnicę wyasygnowania 6,3 mld euro na przeciwdziałanie możliwym zakłóceniom rynkowym wynikającym z umowy z Mercosurem. Przypomniała też, że mimo likwidacji drugiego filaru WPR państwa członkowskie będą zobowiązane do przekierowania na rozwój obszarów wiejskich co najmniej 10 proc. przyznanych im funduszy.

„Decyzja KE stanowi pozytywny i znaczący krok

naprzód w negocjacjach prowadzących do nowego budżetu UE oraz dowód, że rozsądna postawa włoskiego rządu w kwestii wspierania europejskiego rolnictwa zyskuje coraz większe poparcie w Brukseli” – napisała Meloni na platformie X. W podobnym tonie wypowiedział się także prezydent Francji Emmanuel Macron.

Prezydencka umiejętność perswazji

Do listu von der Leyen odniósł się również polski resort rolnictwa, zaznaczając, że Warszawa zabiega o „silną, odrębną, dwufilarową” WPR po 2027 roku. „List odbieramy jako efekt starań

o silne rolnictwo i obszar wiejskie w nowym budżecie UE. Przedstawione w nim rozwiązania są dobrą bazą do dalszych rozmów” – przekazało Ministerstwo Rolnictwa. „Trzeba jednak zaznaczyć, że pełna ocena tych założeń będzie możliwa po opracowaniu przez KE propozycji legislacyjnej” – zaznaczył resort.

Piątkowe posiedzenie Coreper poprzedzi zwołane w środę nadzwyczajne spotkanie ministrów rolnictwa UE z przedstawicielami KE i cypryjskiej prezydentki. Do Brukseli udali się minister rolnictwa Stefan Krajewski i europosel Polskiego Stronnictwa Ludowego Krzysztof Hetman, który będzie

domagał się, by do umowy – jeśli rzeczywiście miała wejść w życie – wpisano przegłosowane niedawno w PE klauzule ochronne.

– Nie dalej jak w grudniu wielu polityków PiS informowało, że prezydent Karol Nawrocki przekonał premiera Giorgię Meloni, by dołączyła do sojuszu państw tworzących mniejszość blokującą. Obawiam się o umiejętności perswazji i przekonywania przez prezydenta. Mam nadzieję, że jednak się mylę i Włosi podtrzymają swój sprzeciw. Jeśli tak się stanie, będę pierwszą osobą, która po gratuluje prezydentowi – powiedział Hetman tuż przed wylotem do siedziby unijnych instytucji. ©

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:

Tomasz Pietryga
Zastępcy redaktora naczelnego:
Łukasz Guza, Łukasz Wilkowiak

Kierownicy działów:

Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość:

Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PIK), Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)

Firma i Prawo oraz Prawnik:

Małgorzata Kryszkiewicz

Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja oraz Kadry i Plac:

Urszula Mirowska-Koskot

Joanna Pięrczykowska-Rybczyk (tygodnik SIA), Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UŚ)

Dział Dodatków Poradniczych:

Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:

Anna Miasło, Piotr Czarnowski,

Emilia Świętochowska, Maciej Weryński

Szef studia DTP:

Jacek Obrusiewicz

Główny grafik:

Cezary Cichoński

Fotoedycja:

Łukasz Milej

Centrum Reklamy

tel. 22 530 44 44

e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklamy:

Michał Krukowski

Dyrektor Marketingu:

Krzysztof Wierczokiewicz

Członek Zarządu:

Marcin Krawczak

Biuro Opiekunów Klienta:

ul. Burakowska 14

01-066 Warszawa

tel. 22 761 30 30

801 626 666

e-mail: bok@infor.pl

Partnerskie biura ogłoszeń:

Mariusz Zarzycki,

tel. 22 530 42 06

Produkcja:

Maciej Kównacki,

tel. 510 024 707

Druk:

Seregni Printing Group S.A.



Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:
INFOR PL S.A.
ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Piętkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.



Zamówienia na prenumeratę przyjmują:
Kolporter:
Garmond Press,
GLM, AS Press
oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:
tel. 22 761 30 30,
dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczone jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; © – znak odpłatności; ©© – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

DGP
Dziennik
Gazeta Prawna

Magazyn na Weekend

Jutro w wydaniu



Fot. John McDonnell/Getty Images

Witajcie w nowym świecie

Po akcji USA w Wenezueli Xi Jinping oraz Władimir Putin mają się czym martwić. Natomiast Europa powinna zrozumieć, że mimo wszystko to nie Donald Trump jest jej głównym problemem



Fot. Mikhail Metzel/Sputnik/Kremlin Pool/EPA/PAP

Ideolog z Kremla

Kilka lat po zakończeniu działań wojennych w Ukrainie Rosja zaatakuje państwo członkowskie NATO. Putin liczy na to, że Francuzi, Brytyjczycy i Niemcy wyemigrują, co pokaże światu, że Sojusz jest wydmuszką – prognozuje geopolityk Aurélien Duchêne

Nasz nieład przestrzenny

Dla wielu użytkowników miasta wolność osobista jest nadrzędna wobec interesu publicznego. Ale w mieście jesteśmy społecznością i musimy poświęcić część autonomii jednostki na rzecz dobra wspólnego – przekonuje Tomasz Majda, prezes Towarzystwa Urbanistów Polskich



Fot. Arkadiusz Ziółek/East News

Stany jednoczenia Europy

Połączenie demokratycznych krajów Europy we wspólnotę gospodarczą było jednym z kluczowych projektów Waszyngtonu po II wojnie światowej. Dziś Amerykanie się z niego wycofują



Fot. Rada Europy/UE

Niemcy wracają do rozmowy o broni jądrowej

BEZPIECZEŃSTWO Coraz więcej Niemców chce, by ich kraj miał broń jądrową. Polskim politykom zależy na uczestniczeniu w rozmowie o europejskim parasolu nuklearnym

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Dyskusja o posiadaniu przez Niemcy własnej broni jądrowej rozpoczęła się zaraz po dojściu Donalda Trumpa do władzy. Prezydent USA od początku podkreślał, że Europa będzie musiała wziąć odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo. W marcu 2025 r. kanclerz Friedrich Merz uznał: „musimy być razem silniejsi w odstraszeniu nuklearnym”.

W ciągu roku niemiecka niepewność co do amerykańskiego parasola nuklearnego jeszcze wzrosła. W ocenie Rainera Moormanna, niemieckiego specjalisty ds. energii jądrowej, którego cytuje „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung”, Berlin ma jednak potencjał, by myśleć o własnej broni jądrowej. Dzięki osrodkowi wzbogacania uranu w Gronau Niemcy byłiby w stanie zbudować własną bombę jądrową w ciągu trzech-pięciu lat.

Berlin skręca w stronę atomu

Zmiana w podejściu do broni jądrowej widoczna jest wśród obywateli RFN. Z badań Instytutu Forsa wynika, iż w 2020 r. jedynie 5 proc. Niemców dopuszczało możliwość posiadania własnej atomówki. Po pięciu latach liczba ta wzrosła do 34 proc. Niemiecy politycy na razie są ostrożni w deklaracjach. Podkreślają konieczność rozbudowy parasola nuklearnego, ale wzrok zwracają przede wszystkim w stronę europejskich sojuszników, czyli Francji i Wielkiej Brytanii. – Państwo partnerskie dysponujące bronią jądrową dostarcza głowice, Niemcy – samoloty i załogi – zaproponował w rozmowie z FAS Thomas Rówekamp z CDU, przewodniczący komisji obrony Bundestagu.

W lipcu 2025 r. premierzy Francji i Wielkiej Brytanii podpisali Deklarację z Northwood, w myśl której zareagują „natychmiast” na każde

„ekstremalne zagrożenie” dla Europy. Powołana wówczas grupa sterująca po raz pierwszy spotkała się 10 grudnia 2025 r., by omówić, co obydwa państwa mogą Europie zaoferować.

Choć deklaracje objęcia kontynentu europejską obroną atomową są szumne, to optymizm weryfikują liczby. Z wliczeń szwedzkiego instytutu SIPRI wynika, iż Wielka Brytania ma 225 głowic jądrowych, a Francja – 290. Tymczasem Stany Zjednoczone mają ich prawie 5,2 tys., a Rosja niemal 5,5 tys. szt. Kolejnych 600 jest w posiadaniu Pekinu. Sytuację dotychczas ratował amerykański program Nuclear Sharing. Zgodnie z jego założeniami na terenie sześć

W 2020 r. jedynie 5 proc. Niemców dopuszczało możliwość posiadania krajowej broni jądrowej. Po pięciu latach liczba ta wzrosła do 34 proc.

europejskich państw (Niemiec, Belgii, Włoch, Turcji i Holandii) składowane są amerykańskie głowice jądrowe. Szacuje się, iż jest ich ok. 100 sztuk. Nagła zmiana amerykańskiej polityki może jednak unieważnić także ten element nuklearnego wsparcia Europy.

Co z polską bronią jądrową?

Zdaniem Pawła Suskiego z KO, wiceprzewodniczącego sejmowej komisji obrony narodowej, Polska powinna uczestniczyć w rozmowach o europejskim potencjale jądrowym. – W strategii i polityce odstraszenia jesteśmy w pewnej fazie rozmów w ramach NATO o tym, aby ktoś nam tę broń mógł użyć. Zwłaszcza na to, że nasz sąsiad myśli o całkowitym uniezależnieniu się od Stanów Zjednoczo-

nych, to jest koncepcja na stworzenie wspólnego frontu – mówi DGP poseł Suski. Wyklucza on jednocześnie pomysł, by Polska sama rozpoczęła starania o pozyskanie broni atomowej. Na przeszkodzie ma stać brak know-how i potencjału. Pod koniec 2022 r. prezydent Andrzej Duda sugerował, że nasz kraj chciałby wziąć udział w programie Nuclear Sharing. Chęć taką zadeklarował też we wrześniu 2025 r. prezydent Karol Nawrocki.

Koniec rozbrojenia

– Generalnie uważam, że broń jądrowa to jest wzmocnienie bezpieczeństwa, więc powinniśmy pracować nad tym, żeby mieć dostęp do broni atomowej. Choćby w formie udziału w programie Nuclear Sharing albo we francuskim programie. Choć ze strony Paryża to jest bardziej taki polityczny sygnał, że Francuzi użyją tych zdolności, gdyby „cos”, a nie że nam przekażą – uważa Paweł Jabłoński z PiS, członek sejmowej komisji spraw zagranicznych. Sceptycznie patrzy on też na niemiecką zdolność stworzenia własnej atomówki. Na przeszkodzie ma stać wycofanie się Niemiec z cywilnego programu jądrowego. Nie przekreśla jednak samego pomysłu współpracy w tej kwestii z Berlinem.

– Nie jestem temu przeciwny, ale zastanawiam się nad realnością takiego projektu. Czy da się od podstaw i szybko zbudować takie zdolności? Obawiam się, że w krótkim terminie niespecjalnie jest to możliwe. Natomiast w długim jak najbardziej – kwituje poseł Jabłoński.

Tymczasem Wschód już się zbroi. Białoruś ogłosiła rozpoczęcie prac nad dostosowaniem raket systemu Polonez do przenoszenia głowic jądrowych. 5 lutego wygasa też rosyjsko-amerykańskie porozumienie New START, dotyczące redukcji i ograniczania zbrojeń strategicznych. ©